

Mariusz Chrostek

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0003-4679-796X

TBILISI I JEGO MIESZKAŃCY W POŁOWIE XIX WIEKU NA PODSTAWIE RELACJI POLSKICH ZESŁAŃCÓW

Tbilisi w latach 40. i 50. XIX wieku przeżywało okres intensywnego rozwoju urbanistycznego i rozkwitu kulturalnego. W tamtym czasie Gruzja znajdowała się pod panowaniem carów rosyjskich, a jej stolica, której nazwa po rosyjsku brzmiała Tyflis¹, była miastem gubernialnym. Do rozbudowy i unowocześnienia Tyflisu szczególnie przyczynił się książę Michał Woroncowa, wybitny polityk, który w latach 1844–1854 pełnił funkcję namiestnika Kaukazu oraz głównego dowódcy wojska rosyjskiego na tamtym terenie. Zasadą Woroncowa było utworzenie w mieście będącym jego siedzibą nowych szkół (w tym dwóch gimnazjów), otwarcie pierwszego teatru (w 1845 roku), pierwszej publicznej biblioteki (w 1846), powołanie do życia towarzystw naukowych. Miasto zyskało również brukowane ulice, parki, żeglugę na rzece Kurze, nowe mosty łączące historyczne centrum z przedmieściami oraz wiele reprezentacyjnych budynków. Stanowiło główne skupisko życia umysłowego i kulturalnego Kaukazu, siedzibę jego elity intelektualnej. Zamieszkałe – oprócz Gruzinów – przez Ormian, Tatarów, Turków, Persów, Rosjan, Greków, Niemców, Francuzów, Włochów i inne nacje, tworzyło swoisty tygiel wieloetniczny i wielokulturowy.

Polacy w Tbilisi w połowie XIX wieku byli jedną z liczniejszych grup narodowościowych. Jak ustalili Bohdan i Krzysztof Baranowscy, stanowili osiem procent wszystkich dorosłych mężczyzn tam mieszkających². Wśród nich wielu było zesłańców politycznych. Wcielanie Polaków karnie do armii rosyjskiej stanowiło,

1 Historyczna nazwa Tbilisi pochodzi od gorących siarczanych źródeł odkrytych setki lat temu w okolicach miasta (gruzińskie słowo *tbili* znaczy ciepły). Rosyjska nazwa Tiflis (w wersji spolszczonej Tyflis) obowiązywała od włączenia Gruzji do Imperium Rosyjskiego (1801) do upadku caratu.

2 B. Baranowski, K. Baranowski, *Historia Gruzji*, Wrocław 1987, s. 161.

obok zesłania na katorgę albo na osiedlenie, jedną z głównych form represji, jakie władze carskie stosowały wobec polskich skazańców politycznych (także kryminalnych). Polaków kierowano do Korpusu Kaukaskiego, Orenburskiego i Wschodniosyberyjskiego. Można ich było spotkać w carskich szynelach na terenie Gruzji już po upadku powstania kościuszkowskiego.

Wyjątkowo liczna grupa naszych rodaków (około 10 tysięcy³) znalazła się na Kaukazie po nieudanej kampanii napoleońskiej w Rosji w 1812 roku. Kolejne kilka tysięcy żołnierzy trafiło do tego korpusu po upadku powstania listopadowego. Mniej liczne grupy mężczyzn zsyłano do kaukaskich batalionów za zaangażowanie w organizacjach konspiracyjnych na terenie Królestwa Polskiego w latach 1833–1856⁴. W nagrodę za nienaganną służbę, a także za zasługi w toczonych walkach wielu zesłańców awansowano na podoficerów, a część nawet na oficerów. Jak zaświadczył jeden z nich, Władysław Jurkowski, już awans na podporucznika pozwalał żołnierzowi ubiegać się o dymisję, która dla „kaukaczycyków” była „wymarżonym rajem” – i prawie każdy korzystał z tego dobrodziejstwa⁵. A wtedy obierał za swoją siedzibę któreś większe miasto, chętnie Tbilisi, by tam wieść życie bardziej osiadłe.

Wśród polskich zesłańców na Kaukazie znalazło się sporo mężczyzn wykształconych, niektórzy byli uzdolnieni naukowo, inni literacko. Najliczniejsza grupa literacka działała w Tbilisi w latach 30., 40. i 50. XIX stulecia. Jej członkowie, używając protekcji albo różnych pretekstów, sprowadzali z oddziałów terenowych do Tbilisi tych rodaków, którzy ujawnili talent pisarski. Spotykali się tam na nieformalnych zebraniach zdolni poeci Tadeusz Łada-Zabłocki i Władysław Strzelnicki, prozaik Wojciech Potocki, muzyk Leon Janiszewski i inni, których twórczość dotąd pozostaje rozproszona po dziewiętnastowiecznych czasopismach i okolicznościowych książkach, a nierzadko dostępna jest jedynie w rękopisach. Wiele tekstów, których napisanie poświadcza różne wzmianki, zaginęło. Losy i spuścizna kaukaskich literatów, szczególnie grupy tbiliskiej, od lat stanowią przedmiot zainteresowania badaczy zarówno polskich jak i gruzińskich.

3 Ustalenia liczby Polaków wcielonych do armii carskiej w XIX w., zadania trudnego ze względu na znaczne rozbieżności występujące w zachowanych źródłach, podjął się Wiesław Caban. Zob. W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001, s. 91–97.

4 M. Chrostek, „*Jeśli zapomnę o nich...*” *Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim*, Kraków 2009, s. 284–286.

5 Fragmenty niepublikowanego listu Władysława Jurkowskiego do Pelagii Podhorskiej cytuje M. Filina: *Rola grupy polskich „poetów kaukaskich” dla rozwoju kontaktów polsko-gruzińskich*, [w:] *Polacy w Gruzji. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Państwowy Uniwersytet im. Iw. Dżawachiszwili i Uniwersytet Warszawski, Tbilisi 26–27 października 2000 r.*, red. M. Filina i J. Porayski-Pomsta, Warszawa 2004, s. 24.

Opisów Tbilisi z lat 40. i 50. XIX w. autorstwa zesłańców nie zachowało się wiele. Najwięcej szczegółów dotyczących wyglądu miasta oraz jego mieszkańców, ich codziennych zajęć, zwyczajów, zabaw, obchodzonych świąt w ciągu całego roku pozostawił Kazimierz Łapczyński w obszernych relacjach drukowanych cyklicznie w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1866 roku pod tytułem *Z Tyflisu pod Ararat* (Tyflisowi poświęcił autor pięć części). Pochodzą one z początku lat 50. XIX w., ponieważ Łapczyński, aresztowany pod koniec 1844 roku za udział w spisku księdza Ściegiennego, wcielony został do Korpusu Kaukaskiego w roku 1845⁶. Tam po kilku latach odkomenderowano go do Tbilisi, gdzie awansował na oficera, został wojskowym inżynierem i kierował między innymi budową twierdzy. Pomimo technicznego wykształcenia, okazał się również uzdolnionym humanistą – dokonał przekładu na język polski słynnego gruzińskiego poematu Szoty Rustawelego, nadając mu tytuł *Tygrysia skóra. Poemat georgiański XII wieku* (z pomocą jednego z gruzińskich poetów). Był on świetnym znawcą literatury i historii Gruzji. Badał roślinność Kaukazu. W 1856 roku uzyskał zgodę na powrót do kraju⁷.

Interesujące relacje o Tyflisie znalazły się w pamiętnikach Mateusza Gralewskiego i Michała Butowta-Andrzejkowicza. Gralewski, wcielony karnie do wojska, przebywał na Kaukazie w latach 1844–1856. W Tbilisi stacjonował kilkakrotnie, wystarczająco długo, by poznać tam nie tylko gruzińską inteligencję, ale również – dzięki nauczeniu się języka – prosty lud, którego smutną dolę później ze współczuciem opisywał⁸. Jego obszerny, liczący ponad 560 stron *Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli. Opisanie kraju. Ludność. Zwyczaje i obyczaje*, spisane po powrocie z Kaukazu i wydane we Lwowie dopiero w 1877 roku, do dziś uważane są za najlepsze, najpełniejsze wśród XIX-wiecznego pamiętnikarstwa kompendium wiedzy o Kaukazie, zamieszkujących go narodowościach i ich problemach. Pomimo że na dwudziestu kilku stronach poświęconych Tyflisowi opis wyglądu miasta zajmuje niespełna trzy⁹, pozostałe zaś kierują uwagę czytelnika na powierzchowność i zwyczaje Gruzinów, a zwłaszcza na ich historię, przekazał Gralewski cieka-

6 W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. 343.

7 B. Baranowski, *Polskie zainteresowania z XVIII i XIX wieku kulturą Gruzji*, Wrocław 1982, s. 45; zob. także: B. Baranowski, K. Baranowski, *Polaków kaukaskie drogi*, Łódź 1985, s. 114–117; J. Reychman, *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX w.*, Warszawa 1972, s. 2–217.

8 B. Baranowski, K. Baranowski, *Polaków kaukaskie drogi...*, s. 96–98; M. Filina, D. Ossowska, *Losy Polaków na Kaukazie. Część I: „Tbiliska grupa” polskich poetów zesłańczych*, Tbilisi 2007, s. 77–88.

9 M. Gralewski, *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli. Opisanie kraju – ludność – zwyczaje i obyczaje*, Lwów 1877, s. 361–363. W dalszej części tekstu podaję w nawiasie skrót Gralewski oraz numer strony, na którą się powołuję.

we spostrzeżenia dotyczące budownictwa, publicznych łaźni oraz ważniejszych instytucji.

Michał Butowt-Andrzejkiewicz, skazany za udział w spisku Szymona Konarskiego (1838) pierwotnie na karę śmierci, w drodze ułaskawienia zesłany na Kaukaz (1839), początkowo odbywał tam służbę wojskową jako zwykły szeregowiec, w roku 1845 awansował na oficera. Wraz ze swoją jednostką przebywał kolejno na Północnym Kaukazie, w Gruzji i w Dagestanie. W Tbilisi stacjonował prawdopodobnie około dwóch lat. W 1855 roku uzyskał dymisję i mógł wrócić do kraju¹⁰. W dwutomowych pamiętnikach *Szkice Kaukazu*, ogłoszonych w 1859 roku, ujawnił nie tylko duży talent literacki, ale również dobre rozeznanie w kulturze i zwyczajach narodów kaukaskich. Na dziesięciu stronach poświęconych Tyflisowi opisał ważne dla miasta budynki i miejsca (zamek, kościoły, cmentarz) oraz wygląd jego mieszkańców. Nawiązał też, podobnie jak Gralewski, do historii i legend Gruzinów.

Godne uwagi są również obserwacje poczynione w Tyflisie przez Jana Załęskiego, wcielonego do Korpusu Kaukaskiego w 1839 roku za udział w tajnym Stowarzyszeniu Ludu Polskiego kierowanym przez Szymona Konarskiego. Autor wysłał swoją relację do „Dziennika Warszawskiego”, kiedy przebywał jeszcze na zesłaniu¹¹. Ukazała się ona w 1854 roku. Chociaż, jak sam zaświadcza, opisał Tyflis na podstawie zaledwie kilkunastodniowego pobytu w nim, przekazał wiele ciekawych szczegółów dotyczących jego budynków, sklepów, ubiorów i urody Gruzinów, ich domów i kulinarnych zwyczajów.

Opisy pozostawione przez trzech kolejnych autorów – Leona Janiszewskiego, Tadeusza Ładę-Zabłockiego i Ksawerego Pietraszkiewicza – przynoszą już tylko fragmentaryczne informacje o Tyflisie. Leon Janiszewski, wcielony do armii rosyjskiej w 1831 roku za udział w powstaniu listopadowym, dopiero w 1841 roku został wraz ze swoim pułkiem przeniesiony z Białorusi na Kaukaz. Wykształcony i wyjątkowo uzdolniony muzycznie, awansowany na prestiżowe stanowisko kapelmistrza pułkowej orkiestry, wówczas w randze podporucznika, w tym samym roku przybył do Tbilisi, gdzie poprosił o dymisję, a wkrótce został kierownikiem szkoły muzycznej i głównym animatorem życia muzycznego w mieście. Mieszkał w nim aż do śmierci (1861)¹². W grupie polskich literatów odgrywał kluczową rolę, gdyż prowadził dom, w którym mogli się oni spotykać. W środowisku miejscowej inteligencji stał się wpływową osobistością¹³. Jego *Pielgrzymka do mogiły Aleksandra*

10 M. Filina, D. Ossowska, dz. cyt., s. 56; W. Śliwowska, dz. cyt., s. 39.

11 Jak ustaliła Wiktoria Śliwowska, Jan Załęski został zwolniony ze służby wojskowej w 1855 r. ze względu na stan zdrowia. W. Śliwowska, dz. cyt., s. 699.

12 M. Filina, D. Ossowska, dz. cyt., s. 44–46.

13 B. Baranowski, K. Baranowski, *Polaków kaukaskie drogi...*, s. 123.

Gribojedowa na Górę świętego Dawida w Tyflisie 9 stycznia 1842 r., drukowana w „Bibliotece Warszawskiej” w 1843 roku, zawiera ciekawe ujęcie panoramy miasta oglądanego zimą z pewnej wysokości. Nie przynosi natomiast żadnych szczegółów o mieście, mimo sugerującego tytułu, inna reporterska relacja Janiszewskiego *Obrazy i myśli z podróży do Tyflisu w 1841 r. odbytej* (ukazała się w roku 1849).

Tadeusz Łada-Zabłocki, więziony w Moskwie i Witebsku od 1833, w Korpusie Kaukaskim służył od 1837 do 1847 roku, kiedy to zmarł w trakcie epidemii cholery¹⁴. W tym czasie długo stacjonował w Tbilisi, skąd był wysyłany w delegacje do innych miejscowości Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu. Uważany za najzdolniejszego pisarza kaukaskiej grupy polskich zesłańców, odgrywał również kluczową rolę w środowisku literackim Tbilisi, utrzymując żywe kontakty z rodakami na terenie całego Kaukazu, korespondując z redakcjami różnych czasopism oraz z wydawnictwami na ziemiach polskich, pomagając innym publikować swoje utwory. Czynił nawet usilne, chociaż bezskuteczne starania, by wydawać polskie czasopismo w Tbilisi, co odnotował w pamiętniku Mateusz Gralewski [Gralewski, s. 547–548]. O samym mieście pozostawił jednak zaledwie wzmiankę w jednym z listów do Józefa Ignacego Kraszewskiego z 1847 roku.

Wreszcie Franciszek Ksawery Pietraszkiewicz, który trafił na Kaukaz w 1839 roku za udział w spisku Szymona Konarskiego jako prosty szeregowiec (zwolniony z wojska w 1843 roku jako inwalida wojenny)¹⁵, przekazał nieco informacji o zabawach w Tbilisi (muzyce, tańcach, temperamencie Gruzinów) we fragmencie listu opublikowanym w 1841 roku w „Dzienniku Domowym”. Krótko wspomniał o tym mieście jeszcze anonimowy autor listu ogłoszonego w 1842 roku oraz nieco więcej spostrzeżeń, zwłaszcza o jego mieszkańcach, pomieścił w liście sprzed 1848 roku inny Polak podpisujący się inicjałami J. Zr. (z obu listów wynika, że byli oni zesłańcami). Nie uwzględniam w tym zestawieniu zapisków o Tyflisie pozostawionych przez Polaków, którzy wyjechali tam dobrowolnie (jak na przykład *Miscellaneów* Juliusza Strutyńskiego wydanych w 1855 roku w Wilnie).

Jaki obraz Tyflisu z lat 40. i 50. XIX w. wyłania się z powyższych relacji? Właśnie Tyflisu, a nie Tbilisi, gdyż tej rosyjskiej nazwy obowiązującej wówczas używają wszyscy autorzy. Aby nie posługiwać się odtąd wymiennie obiema nazwami w zależności od cytatu albo komentarza, będę stosował formę Tyflis zgodnie z argumentacją historyczną. Wycieczkę po mieście powinno się rozpocząć od informacji o naturalnym ukształtowaniu terenu, na którym je zbudowano, zwłaszcza gdy chodzi o miejsce tak atrakcyjne wizualnie jak to, w którym położony jest Tyflis. W relacjach kilku zesłańców znajdujemy co prawda informacje o Górze św. Dawida, a nawet związane z nią legendy, ale tylko Kazimierz Łapczyński spo-

14 W. Śliwowska, dz. cyt., s. 694.

15 Tamże, s. 455.

rzędził zarys całej panoramy miasta położonego w dolinie rzeki Kury, otoczonego od zachodu, południa i wschodu skalistymi górami, których wysokość nie jest jednak imponująca (najwyższe wzniesienie osiąga 750 m n.p.m., o czym przypomina Marika Pirveli w artykule dotyczącym urbanistycznego rozwoju miasta¹⁶). Obfitują one w sole Glauberskie i gorące źródła siarczane. Tylko Łapczyński poświęcił nieco miejsca wpływowi niezbyt korzystnego klimatu na zdrowie mieszkańców (upały od nagranych zachodnich skał mieszkają się z podmuchami mroźnego powietrza od północnego wylotu doliny, co wywołuje częste przeziębienia, febrę, a nawet tyfus)¹⁷. I tylko Łapczyński ocenił okiem fachowca bieg rzeki Kury zarówno pod kątem przydatności dla żeglugi, jak i ze względu na jej walory krajozawowe, kiedy podziwiał jej duży spadek, nierówne dno wąwozu, miejsca, w których głośno szumi i pieni się po skałach [Łapczyński, nr 367, s. 167].

Zapoczątkowany pod rządami księcia Woroncowa dynamiczny rozwój Tyflisu odzwierciedlała szybko rosnąca liczba jego mieszkańców, która, zgodnie z ustaleniami Bohdana i Krzysztofa Baranowskich, w 1847 roku wynosiła 30 tysięcy, ale w 1865 roku doszła już do 68 tysięcy¹⁸. Szacunkowe dane przekazane przez zesłańców w odstępie maksymalnie kilkunastu lat potwierdzają te wyliczenia: Kazimierz Łapczyński i Jan Załęski zgodnie podają 40 tysięcy [Łapczyński, nr 372, s. 228]¹⁹, Michał Butowt-Andrzejkiewicz pisze o ponad 50 tysiącach mieszkańców²⁰, natomiast Mateusz Gralewski stałą ludność miasta oblicza „na 40 tysięcy; cyfra zaś przebywającej czasowo ludności wynosi kilkanaście tysięcy. Wojska stale tu przebywającego liczyło się około 10 tysięcy“ [Gralewski, 362].

Do miejsc zasługujących według polskich zesłańców na upamiętnienie należały w Tyflisie budynki związane z jego historią, z obrzędami religijnymi, słynna dzielnica azjatycka i stanowiąca jej przeciwieństwo dzielnica europejska oraz łaźnie, te ostatnie zapewne ze względu na panujące w nich, egzotyczne dla Polaków rytuały oraz na silne doznania fizyczne. Michał Butowt-Andrzejkiewicz, który przyjechał do Tyflisu od strony wschodniej, od Mechetu (góra Machata wznosi się na wysokość 655 m n.p.m.), mijał po drodze tzw. niemiecką kolonię (dzielnice Aleksanderdorf powstała w 1819 roku), następnie przedmieścia Kukia i Aułabar

16 M. Pirveli, *Tbilisi – etapy urbanistycznego rozwoju miasta*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2008, nr 4, s. 26.

17 K. Łapczyński, *Z Tyflisu pod Ararat*, „Tygodnik Ilustrowany” 1866, t. XIV, nr 367, s. 167. W dalszej części tekstu podaję w nawiasie skrót Łapczyński oraz numer czasopisma i strony, na którą się powołuję.

18 B. Baranowski, K. Baranowski, *Historia Gruzji...*, s. 151.

19 J. Załęski, *Tyflis*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 65, s. 5. W dalszej części tekstu podaję w nawiasie skrót Załęski i numer strony, na którą się powołuję.

20 M. Butowt-Andrzejkiewicz, *Szkiece Kaukazu*, t. 1, Warszawa 1859, s. 60. W dalszej części tekstu podaję w nawiasie skrót Andrzejkiewicz i numer strony. Wszystkie odwołania pochodzą z tomu I.

(Awłabar), potem historyczną część Tyflisu z prawej strony Kury z jego dzielnicą azjatycką, która przylega do Machaty. Na jej zboczach „wznoszą się malownicze ruiny ciemnego, starego zamku, od którego mury obronne ciągną się ku miastu po grzbiecie góry” [Andrzejkowicz, s. 60]. Gralewski nazywał ten zamek cytadelą Tyflisu [Gralewski, s. 388]. Andrzejkowicz, który obserwował miasto z wysokości zamku, doliczył się w dole kopułą 30 gruzińskich i ormiańskich kościołów, jednego katolickiego oraz jednego meczetu (Gralewski pisał o dwóch meczetach).

Leon Janiszewski, który pielgrzymował do klasztoru św. Dawida i do grobu Aleksandra Gribojedowa, czyli na tzw. Świętą Górę, obserwował miasto z przeciwnej strony. Na lewym brzegu Kury rozrastała się nowoczesna dzielnica europejska: „Widok nowego miasta z góry św. Dawida byłby piękniejszy, gdyby go nie zasłaniały niezliczone saki [domy ubogich Gruzinów – M.C.] i różne budynki na pochyłości rozrzucone”²¹. Za rzeką ciasno zabudowana dzielnica azjatycka: „Stare miasto przedstawia oku masę klatek nierozróżnionego koloru i kształtu, piętrami po bokach gór i w dole rozrzuconych” [Janiszewski, s. 10]. Na takim tle wyróżniały się wieże kościołów i minaretu. Nieco wyżej, po zboczach góry pięło się „brudne i obszarpane” przedmieście Awłabar, na południowym wschodzie Tyflisu rozrastało się inne przedmieście – Nawtluk, „jakby osobne miasto murami wielu skarbowych gmachów świecące” [Janiszewski, s. 11]. „Długą linię porządną i zgrabnych domków” wyznaczała naprzeciw nowego miasta „niemiecka kolonia uwieńczona kopułą ewangelickiego kościoła”.

Kościółów w Tyflisie było więcej, niż doliczył się ich Michał Butowt-Andrzejkowicz. „Czterdzieści kilka świątyni ocalałych lub odnowionych po zburzeniach miasta, odległej sięga starożytności, a sobór sioński miał być założony jeszcze w VI. wieku. Między tymi kościołami Ormianie posiadają 23, luteranie jeden i katolicy jeden” [Gralewski, 362].

„Odległa starożytność” to, jak widać, dla Mateusza Gralewskiego wczesne średniowiecze. Liczbę przeszło 40 kościołów potwierdził Kazimierz Łapczyński, który, podobnie jak Gralewski, wyróżnił Gregoriański Sobór Syjoński jako najokazalszą w mieście budowlę sakralną.

Ze zrozumiałych powodów Polaków najbardziej interesował jedyny w mieście kościół katolicki. „Ten kościół katolicki, założony w XIX wieku, wewnątrz podobny jest do dawnych drewnianych kościołów parafialnych polskich – objaśniał czytelników Gralewski – Miejsce wypędzonych stamtąd kapucynów włoskich zajęli księża polscy i ormiańscy” [Gralewski, s. 362]. Łapczyński oszacował liczbę

21 L. Janiszewski, *Pielgrzymka do mogiły Aleksandra Gribojedowa na Górę świętego Dawida w Tyflisie 9 stycznia 1842*, „Biblioteka Warszawska” 1843, t. 3, s. 10. W dalszej części tekstu podaję w nawiasie skrót Janiszewski i numer strony.

bę katolików w Tyflisie na około 5 tysięcy. Najliczniejszą grupę stanowili Ormianie, po nich Polacy, mniej liczni byli Gruzini (wśród nich także rodziny księżęce) oraz przedstawiciele narodów europejskich. W latach 1852–1867 proboszczem tbiliskiego kościoła i przedstawicielem Kościoła Rzymskokatolickiego na Kaukazie był Polak Maksymilian Orłowski. Urządzenie wnętrza świątyni świadczyło jednak o wschodnim zwyczaju, co jako jedyny z zesłańców utrwalił w relacji niezawodny Łapczyński: „uderzy cię brak ławek w kościele. Zastępują je rozłożone na posadzce dywaniki i poduszki, na których siedząc, modlą się krajowe katoliczki, czadrami najczęściej okryte” [Łapczyński, nr 368, s. 178]. Każda miała tam własny dywanik lub poduszkę. Polki i Francuzki siedziały na krzesłach, a mężczyźni różnych narodowości stali z tyłu.

Cmentarz katolicki wraz z kaplicą znajdował się na zboczu Świętej Góry, nieco poniżej klasztoru św. Dawida, o czym przypadkiem przekonał się Michał Butowt-Andrzejkowicz, który najwidoczniej polubił górskie wycieczki. W pobliżu kaplicy zesłaniec odnalazł wiele nagrobków z napisami po polsku, francusku i gruzińsku. Najstarszy polski napis pochodził z 1820 roku [Andrzejkowicz, s. 68].

Stare miasto, budzące u polskich pamiętnikarzy szczególne zainteresowanie, nazywane przez nich dzielnicą azjatycką, stanowiło najgęściej zaludnioną, najciaśniej zabudowaną i najgwarniejszą część Tyflisu. „Domy tu o płaskich dachach, ulice kręte, wąskie, nieregularne, słowem czysto azjatyckie – wtajemniczał nieobeznanych czytelników Łapczyński. – Jest to handlu i rzemiosł siedlisko. Od gwaru i huku aż w uszach szumi, a ścisk na ulicach taki, że przejść zaledwie można z trudnością” [Łapczyński, nr 367, s. 167]. Obecność na ulicach przedstawicieli wielu narodowości azjatyckich, europejskich oraz różnych plemion kaukaskich górali, przemieszanie się bogatych i biednych, tworzyło osobliwą mozaikę ubiorów i kolorów. „Nic pociesniejszego, jak kiedy ta ludność w różnych swych ubiorach gromadzi się na bazarach, majdanach i ulicach” – przekonywał Butowt-Andrzejkowicz, który wypatrywał modnych paryskich kapeluszy i sukni pomiędzy regionalnymi strojami Gruzinów, mundurów oficerów rosyjskich obok górali w czerkiejskich czapkach, nędznie odzianych posługaczy, tragarzy, węglarzy obok mężczyzn we frakach [Andrzejkowicz, s. 62–63]. „Nie zważajmy na ścisk, krzyk, tłok, popychania – radził ze spokojem stałego bywalca Łapczyński – na karawany wielbłądów, co nas rozdeptać mogą, na dwukołowe arby zaprzężone bawołami, co nam na kark wjeżdżają, na gromady osłów ujuczonych węglami, co nas po piętach deptają” [Łapczyński, nr 367, s. 168].

Po obu stronach ciasnych ulic znajdowało się mnóstwo sklepów, kramów i zakładów rzemieślniczych, które Janowi Załęskiemu wydawały się „dziwną mieszaniną dla nieprzywykłego oka”: obok sklepu z „najpiękniejszą bronią” sprzedawano wyroby jedwabne i dywany, dalej trumny, za nimi usługi oferowały zakład kra-

wiecki, kuźnia, rzeźnia, winiarnia [Załęski, s. 5]. Łapczyński skupiał więcej uwagi na ludziach wytwarzających i sprzedających towary. Z upodobaniem skreślił fizjonomię Gruzina handlującego zieleniną, który w upalny dzień stale polewał jarzyny i zioła wodą, „bo zieleninę każdy krajowiec na równi z chlebem i winem liczy do swych potrzeb niezbędnych” [Łapczyński, nr 367, s. 167]. Podpatrzył też Turka sprzedającego tytoń wystawiony przed sklepem na wielkich tacach w pokrojonych i fantazyjnie poukładanych kawałkach. Zapamiętał ormiańskiego kramarza bławatnego i galanteryjnego wraz z jego ubiorem i podstrzyżonym wąsem oraz Persa, który dostojnie siedział „z założonymi rękami wśród kobierców najróżniejszych barw i deseni. Wykwitnie ubrany, z poważną miną przypominał Łapczyńskiemu krasomówcę, „co się od swoich ojców z czasów Dariusza niewiele dotąd odrodził” [Łapczyński, nr 368, s. 178].

Ważnym elementem tworzącym koloryt lokalny starego Tyflisu byli ubodzy wyrobnicy, których z racji charakteru ich pracy można było bardzo często spotykać na ulicach. Łapczyński z przymrużeniem oka pisał o woziwodach, węglarzach i tragarzach. Wodę, wino i wszelkie płyny przewożono w specjalnych skórzanych pojemnikach zwanych burdiukami. „Całość tyfliskiego woziwody składa się z trzech części – objaśniał zesłaniec – ze zmoczonego Georgianina, z zasapanego starego konia i burdiuka, co przeraźliwie bulgocze i przechodniów pokrapia”. „Całość węglarza – dowodził dalej – więcej ma części, bo składa się z okolicznego wieśniaka, usmolonego jak kominarz, z kilku osiołków i z chruścianych korszaków z węglami, których jest dwa razy tyle co osiołków” [Łapczyński, nr 368, s. 178]. Zapotrzebowanie na węgiel drzewny, podobnie jak na wodę, było w mieście ogromne: gotowano na nim wszystkie obiady, dzięki niemu pracowały kuźnie i inne zakłady rzemieślnicze. Obiektem podziwu stali się dla pamiętnikarza tragarze zwani przez miejscowych musza. Pochodzili oni zwykle z Imeretii, prowincji Gruzji, która „wraz z Mingrelią rąk najciężej pracujących Tyflisowi dostarcza” [Łapczyński, nr 368, s. 178]. Wszelkie ciężary nosili na plecach, poruszali się pieszo niekiedy po kilka kilometrów w jedną stronę. Łapczyński ze zdumieniem obserwował, jak dźwigają znacznie ponad siły, na przykład jeden niósł fortepian przez całe miasto, drugi wielką szafę. Z powodu przeciążenia często tracili wzrok. Każda grupa zawodowa w Tyflisie była zrzeszona w osobnym cechu, nawet żebracy, którzy rozchodzili się po mieście tylko w piątki, by zbierać jałmużnę [Łapczyński, nr 368, s. 178].

Cechą charakterystyczną tyfliskiej społeczności tłumnie wypełniającej ulice starego miasta była obecność w niej bardzo niewielu kobiet. „Wszystkie przekupki, roznosicielki owoców i słodyczy, wszystkie panny sklepowe i garkuchniarne w Tyflisie są rodzaju męskiego” – dzielił się swymi obserwacjami Łapczyński [nr 367, s. 168]. Jeżeli jednak kobiety decydowały się na opuszczenie domostwa, wyróżniały się w tłumie „jak białe lilie wśród różnobarwnego kwiecica”, całe okry-

te białą czadną, wśród której tylko twarz pozostawała odsłonięta. Wielbicieli niewieścich wdzięków mogli jednak bez przeszkód podziwiać Gruzinki na płaskich dachach ich domów, gdzie w codziennych strojach lubiły spędzać czas, pracując albo wypoczywając.

Domy średniozamożnych Gruzinów, wedle opisu Leona Janiszewskiego, od ulicy były zasłonięte ścianą. Wejścia strzegła „warowna furta z ryglami”, po przekroczeniu której wchodziło się na mały dziedziniec nasadzony figami i winogronami [Janiszewski, s. 13, przypis]. Okna wysokie, ale wąskie, zaopatrzone były w żelazne kraty. Ważną rolę pełnił balkon, a zwłaszcza dach, co następująco uzasadniał Jan Załęski: „[...] każdy prawie dom ma tak zwaną kryszę, to jest plac spacerowy na płaskim dachu, piękną wyłożony murawą. Dziedziniec i dach są najprzyjemniejszą przechadzką dla nich i miejscem użycia świeżego powietrza” [Załęski, s. 5]. O domach biedoty, zwanych sakłami, wspominał wcześniej Janiszewski, który mijał je po drodze do klasztoru św. Dawida, „wygrzebane w przerwach góry i czasem ledwo tylko kominem nad poziom drogi sterczącym dające poznać, że pod nogami jest biedne mieszkanie krajowca” [Janiszewski, s. 2]. Przygnębiający opis wzbogacił autor o pewne szczegóły: „[...] zwykle ulepione z mieszaniny kamienia, obłomków cegły i innego gruzu w kształcie niskich kwadratowych klatek, mają widok bardzo oszarpany; w nich zwykle jedne drzwi, które często służą za okno” [Janiszewski, s. 13]. W dzielnicy azjatyckiej na parterach wszystkich domów ulokowano sklepy i warsztaty rzemieślnicze. Od strony ulicy nie miały one ścian. W dzień handel prowadzony był prawie na ulicy, a w głębi, na oczach przemieszczających się cały dzień ludzi, toczyła się praca i domowe życie rodzin. Jedynie na noc zasuwano tę otwartą część drewnianymi kurtynami.

Drobna wytwórczość, tak licznie reprezentowana w dzielnicy azjatyckiej, odgrywała ogromną rolę w gospodarce Gruzji. Jak podają Baranowscy, w Tbilisi mieszkało wówczas 32,5 procent wszystkich rzemieślników zatrudnionych w tym kraju. Ich produkcja miała zaspokajać nie tylko potrzeby całego Kaukazu, ale nawet wielkiej armii rosyjskiej²². Butowt-Andrzejkowicz zapamiętał stojące nad Kurą szeregi karawanserajów²³ wypełnionych wschodnimi towarami przez Ormian, Persów i Tatarów [Andrzejkowicz, s. 63].

Miejscem, które budziło dużą ciekawość Polaków, były tyfliskie łaźnie zbudowane na gorących źródłach wody siarczanej. Jeśli wierzyć Mateuszowi Gralewskiemu, swoją sławą mogły z nimi konkurować jedynie łaźnie konstantynopolskie, może jeszcze bejruckie [Gralewski, s. 362]. W Tyflisie tworzył je kompleks ośmiu budynków o architekturze azjatyckiej – z płaskimi dachami i kopułami. Do środka

22 B. Baranowski, K. Baranowski, *Historia Gruzji...*, s. 152–153.

23 Karawanseraj to dom zajezdny dla karawan kupieckich, z miejscem postoju karawan, pomieszczeniami dla podróżnych i magazynami do przechowywania towarów.

prowadziły schody z ciosanego kamienia, a wnętrza były mocno oświetlone. Kazimierz Łapczyński wyróżnił osobne pomieszczenie do kąpieli dla kobiet, osobne dla mężczyzn różnych narodowości oraz mniejsze dla klientów indywidualnych [Łapczyński, nr 372, s. 228]. Niewygórowana opłata stanowiąca równowartość ówczesnych dwóch złotych obejmowała korzystanie z wszelkich wygod włącznie z pracą służby. „Czego kto pragnie, zechce, a stąpnie nogą, zaraz wszystko leci ku niemu, a nic bez etykiety wschodniej” – nie mógł się nachwalić Gralewski [s. 363].

Opisy poświęcone pobytom w łaźniach stają się pod piórem polskich zesłańców plastyczne i sugestywne. Relacjom towarzyszą nieskrywane emocje. Skrupulatny Łapczyński odnotował najpierw pobyt w przebieralni, gdzie już panowała dość wysoka temperatura. Tutaj – jak zapewnił Jan Załęski – każdy „kąpiący się ma dodanego służącego, który [...] cały nagi, mając tylko zawój na głowie i biodra przepasane [...], rozbiera najdoskonalej, wszystkie rzeczy porządkuje [...]” [Załęski, s. 5]. Z przebieralni mężczyźni owinięci w prześcieradła udawali się do kolejnego, jeszcze cieplejszego pomieszczenia – z „przedpiekła” do „piekła” – by przyzwyczaić się do wysokiej temperatury. Buchająca zewsząd para i zapach siarki stanowiły kolejne doznania dostępne Polakom. Najważniejsze pomieszczenie było bardzo zatłoczone. Kapano się w dwóch sadzawkach – według Łapczyńskiego w jednej temperatura wody wynosiła około 30 stopni Celsjusza, w drugiej była znacznie wyższa i tam ciągle dolewano gorącą wodę. Po wspólnej kąpieli rozgrzany klient kładł się na niskim tapczanie, gdzie posługacz przystępował do „omywania: „Na znak gotowości mojej, podszedł zaraz z naczyniem pełnym rozpuszczonego mydła i dmąc je rurkami, tworzył nademną kłęby chmur mydlanych, które tęczęmi błyszcząc powolnie spadały na mnie” [Gralewski, s. 363].

Najbardziej zaskakujące okazywało się wycieranie ciała połączone z gimnastyką i masażem, kiedy wprawny operator, przewracając swoją ofiarę z boku na bok, „skacze po niej, bije, szczypie, depcze piętami i co siły dłońmi to tu, to ówdzie miętosi, przy każdym uderzeniu wykrzykując, jakby ogary nawoływał” [Łapczyński, nr 372, s. 228]. Gralewski czuł, jakby mu masażysta każdy mięsień wymacał, „nie przyczyniając mi najmniejszego bólu, lecz przeciwnie, sprawiając poczucie odświeżania się całego ciała!” [Gralewski, s. 363].

Po takiej regenerującej sesji mógł autor relacji kontynuować spacer ulicami miasta.

Diametralnie różna od azjatyckiej starówki Tyflisu była część miasta zwana zapewne nie tylko przez polskich zesłańców dzielnicą europejską. We wspomnieniach Polacy chętnie przeciwstawiali te dwie dzielnice, manifestując wobec nich odmienny stosunek emocjonalny. Jeżeli Kazimierz Łapczyński wcześniej z ciekawością, a nawet podziwem oprowadzał czytelników po krętych uliczkach pełnych sklepów i kramów, to teraz, przeprawiwszy się na północ, na drugi brzeg rzeki

Kury, z dezaprobatą pokazywał domy najbogatszych mieszkańców, szlachty, arystokracji, urzędników państwowych, oraz budynki użyteczności publicznej. Nazywał to miejsce „europejskiego kosmopolityzmu siedliskiem” i tonem znudzonego obserwatora zdawał się sugerować, że niewarte jest ono szczególnej uwagi turysty: „Ziewniesz mimo woli, gdy z ciasnych zaułków staromiejskich dostaniesz się do tej pretensjonalnej dzielnicy i gdy cię otoczą brzuchate kolumnady i wielkie szyldy połączane” [Łapczyński, nr 368, s. 179]. Wybrzydzał na jaskrawe kolory budynków, zwłaszcza czerwonego dwupiętrowego domu konsula perskiego, który „iskrzy się jak polny mak wśród sąsiednich bławatków, kaczeńców i różnobarwnych listków” [Łapczyński, nr 368, s. 179]. Nazywał je pstrokacizną. Podzielał tę opinię Michał Butowt-Andrzejkowicz, z żalem konstatując, że wśród kolorowych ścian i balkonów nie ma niczego białego [Andrzejkowicz, s. 61].

Mniej krytyczny Jan Załęski wymienił dwa duże place, „to jest Ewański, gdzie korpusny sztab, i Madatowski okrążony budowlami europejskimi, po większej części rządowymi, tu bowiem jest dom naczelnika sztabu, gubernatora wojennego i innych urzędników” [Załęski, s. 5]. Autorka współczesnego studium o rozwoju przestrzennym Tbilisi pomaga zlokalizować te obiekty na współczesnym planie miasta: „Wokół placu Grafa Paskiewicza-Eriwańskiego (obecnie Plac Wolności), wzdłuż alei Gołowina (obecnie Rustawelego) oraz na pobliskich małych uliczkach powstawały najważniejsze instytucje i domy mieszkalne. W połowie XIX w. w dzielnicy tej przeważała etnicznie mieszana burżuazja i arystokracja”²⁴. Załęski nie utyskiwał na barwne fasady, a niektóre budynki zdawały się nawet zaspokajać jego poczucie estetyki, zwłaszcza „najwytworniejsza struktura pałacu korpusnego komendanta, tchnąca i elegancją europejską, i całym przepychem Azji: pałac otoczony ogrodami i fontannami w czasie nawet upałów ma najprzyjemniejsze powietrze” [Załęski, s. 5]. Ale i on z przekąsem wypowiadał się o szerzącej się modzie na europejskość: „W Tyflisie czego tylko prawdziwy elegant paryski zapotrzebuje, wszystkiego dostać można. Wyroby wschodnie tanie, przeciwnie najmniejsza fraszka europejska jest nieocenioną” [Załęski, s. 5].

Wpływy kultury europejskiej docierały do Tbilisi za pośrednictwem Rosji. Anonimowy autor Listów z Tyflisu i Kaukazu zauważył na początku lat 40., jak nowe sposoby poruszania się po mieście coraz śmielej konkurowały z dotychczasowymi: „Powozy tu niedawno ukazały się dopiero za generała Jermołowa, teraz coraz więcej ekwipażów przybywa”²⁵. Wcześniej mężczyźni jeździli tylko konno, a kobiety na arbach zaprzężonych w bawoły. Znaczne zmiany zaszły wówczas w architekturze gruzińskiej, co szczególnie uwidoczniło się w rozbudowie Tyflisu za rządów księcia Woroncowa. „Coraz bardziej upowszechniał się styl klasy-

24 M. Pirveli, dz. cyt., s. 33.

25 *Listy z Tyflisu i Kaukazu*, „Przegląd Naukowy” 1842, t. 2, nr 11, s. 444.

cystyczny, często wzorowany na rosyjskim – informują autorzy *Historii Gruzji*. – Architektura Tbilisi pełna była kontrastów. Obok budownictwa w typie starogruzińskim, orientalnym, rosyjskim czy też zachodnioeuropejskim powstało sporo większych budynków przeznaczonych dla władz państwowych”²⁶.

Ekspansja nowoczesności na tereny ukształtowane pod wpływem wielowiekowej kultury tyfliskich Gruzinów, Ormian czy Persów nasuwała niektórym pamiętnikarzom wrażenia, że oto żyją w mieście leżącym na styku Europy i Azji. „Przy domach z krużgankami i z płaskimi dachami, stoją budynki jakby przeniesione z Drezna, albo z Paryża – pisał Gralewski. – [...] Pomiędzy ciasnemi i krętemi ulicami wyprowadzone są i proste ulice z placami” [Gralewski, s. 362].

„Na co tylko spojrzysz, wszędzie można dostrzec mieszaninę europejskiego z azjatyckim” – przekonywał z kolei Andrzejkowicz, który widział długie i szerokie ulice przylegające do ciasnych i krętych zaułków „napęcznionych małymi sakłami” [Andrzejkowicz, s. 60–61]. Dla innych autorów wspomnień, jak choćby Łapczyńskiego, dzielnica azjatycka i europejska stanowiły dwa różne światy, dwie obce sobie części Tyflisu, co również znajdowało swoje uzasadnienie, skoro nawet pewien rosyjski przewodnik jeszcze pod koniec XIX w. nie inaczej je postrzegał, kiedy objaśniał czytelników: „Skierowawszy się z Placu Erywańskiego na stare miasto i zrobiwszy tam parę kroków w głąb, zostawiamy za sobą Europę i stajemy twarzą w twarz z Azją. Ulice robią się coraz brudniejsze, a trotuary widzi się coraz rzadziej”²⁷.

We wspomnieniach polskich zesłańców uderza brak informacji o powstających właściwie na ich oczach instytucjach kulturalnych i publicznych miejscach rozrywki w Tyflisie. Wymownym milczeniem kwituje się założenie wspomnianej wcześniej pierwszej publicznej biblioteki, teatru, osiągnięcia kulturalne różnych narodów (Francuzów, Niemców, Rosjan, wreszcie i samych Polaków), rozwój szkół (jedynie Załęski wspomina o dwóch gimnazjach rządowych). A przecież Tyflis w połowie XIX stulecia stał się znaczącym ośrodkiem wydawniczym (książki publikowano po gruzińsku i w innych językach), miejscem działalności różnych pisarzy, malarzy, miastem, w którym ukazywała się prasa w języku gruzińskim, rosyjskim i armeńskim. Stanowił również centrum kultury armeńskiej – pracowali tam wybitni intelektualiści muzułmańscy. Zanikały jednak prawie zupełnie silne jeszcze w XVIII w. wpływy muzułmańskie na literaturę gruzińską. Literatura perska stała się niemodna. „Natomiast zainteresowania młodej inteligencji gruzińskiej

26 B. Baranowski, K. Baranowski, *Historia Gruzji...*, s. 157.

27 Cyt. za: J. Rohoziński, *Najpiękniejszy klejnot w carskiej koronie. Gruzja pod panowaniem rosyjskim 1801–1917*, Warszawa 2018, s. 153.

kierowały się ku literaturze krajów europejskich, przede wszystkim rosyjskiej, dalej francuskiej, niemieckiej, angielskiej, a nawet polskiej²⁸.

Prawdopodobną przyczyną pomijania w opisach miasta tak istotnych o nim informacji była niechęć do wszystkiego, co wiązało się z wpływami kultury europejskiej na życie Gruzinów. Niewątpliwie wypadałoby je zaliczyć do cennych zdobyczy cywilizacyjnych, ale pamiętano o tym, że docierały one do Tyflisu za pośrednictwem Rosji uosobionej wówczas przez księcia Woroncowa. Spośród wymienionych polskich zesłańców jeden tylko Tadeusz Łada-Zabłocki otwarcie wyraził aprobatę, a nawet podziw dla zasług namiestnika Kaukazu: „Przekonany jestem, że jeżeli Bóg pozwoli zdrowia Księżciu Namiestnikowi jeszcze na lat kilkanaście, to Kaukaz stanie się Włochami Rosji, bo już mamy i dzienniki, i literaturę, i drukarnie, i teatry, i swoich własnych muzyków i malarzy. A wszystko to stworzył Książę Namiestnik w ciągu dwóch lat, cóż to będzie za kilkanaście?”²⁹. Nie obawiał się Zabłocki ekspansji nowoczesności i snobizmu, kiedy stwierdzał w tym samym liście z satysfakcją: „Tyflis zaczął tracić cechy azjatyizmu i tak się zabudował w ciągu ostatnich lat, że go poznać nie można...”³⁰.

Zabłocki pisał te słowa wkrótce po awansowaniu go przez Woroncowa na intratne stanowisko zarządcy żup solnych w Kulpie w guberni erylwańskiej, co nie omieszkał wspomnieć poecie Jerzy Rohoziński, sugerując wprost, że nasz rodak kadził swojemu dobrodziejowi³¹. Historyk zdemaskował także rzeczywistą wartość niektórych nabytków kulturalnych dla Gruzinów: w 1853 roku w bibliotece publicznej można było przeczytać „[...] 42 publikacje po polsku (liczące 152 tomy). I było to znacznie więcej niż liczba tytułów po gruzińsku, których znajdowało się raptem 7, czy po ormiańsku (14)”³². Niemal cały księgozbiór stanowiły książki w języku rosyjskim. W teatrze, na potrzeby którego przerobiono w 1845 r. szkołę jazdy konnej, zaś w 1851 roku postawiono okazały budynek, grano sztuki rosyjskie. Jeżeli zdarzały się gruzińskie, wybrzmiewały ze sceny po rosyjsku. Leon Janiszewski w wierszu *Do nieobecnej* (z 1846 roku) z przekąsem pisał o teatrze, w którym tłumy z wielkim aplauzem oklaskują banalne rosyjskie sztuki:

Bliski teatr zagrzmiał wrzawą:
«Fora, fora! – brawo, brawo!
Smirnow! Smirnowa! Smirnowa!»
Przebóg! aż się kręci głowa!
Ach! toż widowisko przecie,

28 B. Baranowski, K. Baranowski, *Historia Gruzji...*, s. 156.

29 T. Łada-Zabłocki, List do J.I. Kraszewskiego z 8 maja 1847 r. Cyt. za: M. Filina, D. Ossowska, dz. cyt., s. 248.

30 Tamże, s. 248.

31 J. Rohoziński, dz. cyt., s. 119.

32 Tamże, s. 118–119.

Nad które nie ma na świecie
Nic miłszego, nic głupszego [...]³³.

Dobrodziejstwa wyświadczone mieszkańcom Tyflisu przez księcia Woroncowa okazywały się dla nich zarazem groźną pułapką. Nie darmo Mateusz Gralewski nazywał go przebiegłym politykiem i odważnie demaskował podstępne machinacje, prowadzące do rusyfikacji przede wszystkim Gruzinów. Polegały one na utwierdzeniu tego narodu w przekonaniu, że Cesarstwo Rosyjskie jest ich opiekunem, a nawet przyjacielem, że jest prawowitym gospodarzem na ich historycznych terenach. Namiestnik uciekał się do najróżniejszych metod. Dla biednych okazywał się „ludzkim panem” – „Každy wieśniak swobodnie mógł z nim rozprawić o swoim położeniu. Najuboższe dziecko dopuścił on do siebie, pogłaskał i obdarował. Często wsiadłszy na osiołka przejeżdżał ciasne ulice Tyflisu i ciskał garściami kopiejki pomiędzy dziatwę” [Gralewski, s. 385].

Gruzińskiej szlachcie i arystokracji schlebiał i starał się ją uzależnić od Rosji przede wszystkim finansowo. Urządzał bale, na które zapraszał ich całymi rodzinami. W rewanżu te rodziny wydawały wystawne przyjęcia dla namiestnika, rosyjskich generałów i urzędników, które znacznie przekraczały zasoby ich budżetu. Pragnąc nadążać za modą i przypodobać się księciu, żyli na pokaz: urządzali swoje domy na wzór francuski, kupowali w Europie drogie powozy, kosztowne stroje, zatrudniali liczną służbę, jadali w najdroższych restauracjach, zaciągali wysokie karciane długi i w ten sposób doprowadzali do ruiny swoje majątki. A wówczas z pomocą przychodził im nieoceniony namiestnik, który założył dla panów gruzińskich specjalny rządowy fundusz – „i w lat kilka nie było prawie majątku – donosił Gralewski – któryby w całości lub przynajmniej w części nie był odłożony w skarbie publicznym. Dziedzice tym sposobem zależnymi zostali od dowolnej względności rządcy kraju, musieli służyć przedewszystkiem w wojsku dla pobierania pensji i wchodzić w stosunki z moskiewskimi familjami” [Gralewski, s. 386].

Wspomniane zależności obejmowały również inne dziedziny życia. Dzieci bogatych Gruzinów były kształcone w Petersburgu. W miejscowych tyfliskich szkołach rusyfikowano uczniów, rozpoczynając ich edukację od zmiany nazwisk na brzmiące po rosyjsku. „Całe wychowanie tak jest skierowane, by młodzieniec pragnął zostać oficerem, a dziewczica żoną generała, a przynajmniej oficera moskiewskiego” [Gralewski, s. 385].

Groźne następstwa niosło propagowanie przez Woroncowa w wyższych sferach gry w karty, pijaństwa i niemoralności: „Rozdmuchiwaniami słabych namiętności starał się on odwrócić uwagę panów od działań swoich i zabijać w nich wszelkie uczucia patriotyczne” – ubolewał Gralewski, stwierdzając dosadnie, że

33 L. Janiszewski, *Do nieobecnej*, [w:] *Księga wierszy polskich XIX wieku*, zebrał J. Tuwim, oprac. i wstępem opatrzył J.W. Gomulicki, t. 1, Warszawa 1956, s. 373.

rząd petersburski „stara się moskałać ich, dorzezać Gruzję rękoma własnych jej synów” [Gralewski, s. 385, 386].

Oprócz pamiętnika Gralewskiego problem rusyfikacji mieszkańców Tyflisu jest właściwie nieobecny na kartach cytowanych już relacji pozostałych autorów. Wymowne jest również niedostrzeżenie obecności Rosjan w mieście, tak licznie tam przebywających. Zesłańcy chętnie dzielą się wiadomościami na temat przedstawicieli innych narodowości, np. Ormian, Persów, nawet Niemców, natomiast skrupulatnie pomijają rdzennych poddanych cara. Daleko posunięta ostrożność może wynikać z ograniczeń narzuconych w Królestwie Polskim przez cenzurę, część wspomnień była bowiem wysyłana w latach 40. i 50. XIX w., a więc w czasie trwania paskiewiczowskiej nocy, do czasopism warszawskich: „Tygodnika Ilustrowanego”, „Przeglądu Naukowego” czy „Dziennika Warszawskiego”. Natomiast Mateusz Gralewski publikował swój obszerny pamiętnik we Lwowie w czasie autonomii galicyjskiej.

Narodem, który opisywano najczęściej i najchętniej, byli oczywiście Gruzini. Ich powierzchowność, ubiór, zachowanie, codzienne zwyczaje, święta, opowiadane przez nich historie i legendy bardziej zajmowały uwagę Polaków niż sam wygląd Tyflisu. We fragmentach relacji poświęconych Gruzinom uderza czytelnika sympatia i życzliwość, z jaką opowiadają o wszystkim, co ich dotyczy.

Podobał się polskim zesłańcom strój Gruzinek, który był „malowniczy” i dodatkowo uwydatniał ich urodę³⁴. Kazimierz Łapczyński wyliczył kolejno jego elementy: diadem lub barwną czapczkę na głowie, od której spadał aż do kolan biały przezroczysty welon, „nie zakrywając twarzy, ale spływając fantastycznie po ramionach” [Łapczyński, nr 367, s. 168]. Czarne włosy z przodu układały się w loki, z tyłu w dwa wielkie warkocze zakończone poniżej pasa szerokimi wstążkami. Suknia jedwabna w jaskrawych kolorach była skrojona ciasno do gorsetu, rękawy wąskie na ramionach, szerokie bliżej dłoni, pas przewiązany szeroką szarfą. Wielkie kolczyki w uszach, sznur paciorków na szyi i pantofle na wysokich obcasach uzupełniały strój kobiety [Łapczyński, nr 367, s. 168]. Jan Załęski skreślił plastycznie portret Gruzina, które ubiór „składa się z dwóch sukni, wierzchniej sukiennej z długimi rękawami na wyloty, który nazywają czocha, i spodniej materialnej zwanej archałuch, obie zwykle są srebrnymi galonami obszyte” [Załęski, s. 5]. Pozostałe elementy garderoby tworzą: wysoka czapka z czarnego baranka, niedu-

34 Uroda młodych Gruzinek, przeważnie chwalona przez polskich autorów wspomnień, tu i ówdzie bywała jednak poddawana pewnym niekorzystnym przewartościowaniom: „[...] są między nimi niektóre piękne – przyznawał anonimowy autor – lecz cóż, kiedy dziewczyna od lat prawie 12 zaczyna się malować, przez co wszystkie prędko tracą świeżość i starzeją się przed rokiem 30.” [List J. Zr... do A. Cz... z Gruzji, [w:] S. Wężyk Groza, *Pamiętki i wspomnienia rozmaite*, Wilno 1848, s. 106]. Identyczny pogląd wyraził Jan Załęski, który z rozbrajającą szczerością pisał, że „w 28 latach już są stare babunie” [J. Załęski, dz. cyt., s. 5].

ży pas, szerokie spodnie, ozdobnie wyszywane skarpety i trzewiki z zadartymi nosami. Młodzi mężczyźni, oczywiście bruneci, według autora byli nadzwyczaj urodziwi [Załęski, s. 5].

Z usposobienia tyfliscy Gruzini mieli być, według cytowanych relacji, towarzyscy, szczerzy, gościnni, weseli, żywego temperamentu, co manifestowali zamaszystymi gestami i jowialnym uśmiechem. Czas najchętniej spędzali na zabawach, tańcach i śpiewach, lubili dużo jeść i jeszcze więcej pić czerwonego wina z prowincji Kachetii. Domy wielu Gruzinów położone poza centrum miasta albo na przedmieściach otoczone były ogrodami i dużymi winnicami. Od wiosny do jesieni w ogrodach odbywały się niekończące się majówki. Bywali na nie zapraszani Mateusz Gralewski i Kazimierz Łapczyński. Biesiadowali wyłącznie mężczyźni. Tańcom, hulankom towarzyszyła muzyka grana na narodowych instrumentach: zurnie („rodzaj fletu, jak trąba u spodu szeroko rozwarty” [Łapczyński, nr 368, s. 180]), czagurach (rodzaj gitary), dairach (bębnach). Pod drzewami na trawie rozkładano dywany, zjadano całe kosze przekąsek i wypijano mnóstwo wina. Improwizowano wiersze, śpiewano poważne i frywolne piosenki. Łapczyński przytoczył nawet teksty niektórych, sławiących pijaństwo jako nałóg, stan pijanego człowieka, chwalejących również nieróbstwo i bezczynne leżenie całą zimę [Łapczyński, nr 368, s. 180]. Do późnych godzin nocnych, a niekiedy nawet do świtu w Tyflisie rozbrzmiewała muzyka i śpiew.

Polscy autorzy wspomnień aprobowali wszelkie zachowania Gruzinów, uważając je za ważną część ich narodowej tradycji, za wartościowy element patriotyczny narodu żyjącego pod panowaniem rosyjskim: „Mowa tu o ludzie, o rzemieślnikach, kupcach, o średniej klasie i o tej części szlachty, co się jeszcze silnie trzyma starych obyczajów; bo różnych rodzajów pieczeniarkom, wymuskanym z francuska, zurna wcale już do zabawy niepotrzebna” [Łapczyński, s. 180]. Jednakowym głosem wychwalali – jak Gralewski – zalety i przywary, które wyróżniały prawdziwą szlachtę gruzińską: „szczerą, rozrzutną, samowolną, pobożną, gościnną, odważną i rozpróżnioną”. Podnosili do rangi arcydzieł – jak Ksawery Pietraszkiewicz – wiersze i pieśni improwizowane przy kolacjach suto zakrapianych alkoholem: „Żadna biesiada bez takiego się śpiewaka nie obejdzie. Zdaje mi się, że widzę raposodów greckich z czasów Homera, tworzących nieśmiertelną Iliadę [...]”³⁵. Autor listu rozpyływał się w zachwycie nad temperamentem Gruzinów, „ognistym i bujnym”, nad ich zdolnościami literackimi: „Poezja wschodu jest tak wzniosła, tak płomienna, jak jego słońce, tak lotna, jak wicher gór i pustyń jego”³⁶. Obserwacja tańca zwanego lezginką wprawiła go niemal w ekstazę: „[...] trudno wyrazić to

35 K. Pietraszkiewicz, [Wyjątek z listu pisanego z Tyflisu], „Dziennik Domowy” 1841, t. 2, nr 26, s. 214.

36 Tamże, s. 214.

czucie, tę namiętność dla naszych ziemskich oczu prawie do szaleństwa posuniętą, tę lubość pięknej Gruzinki w skinieniach ręki, w spojrzeniu i całej postaci”³⁷. Nawet codzienne sytuacje z życia prostego ludu mieszkającego na przedmieściach, takie jak stosunek do zwierząt gospodarskich, budziły w Polakach podziw: „Nasz lud, co tak po barbarzyńsku ze swoim sprzężajem postępuje, warto, żeby kartalińskiego wieśniaka naśladował, który swoje bydłatko za pomocnika w pracy i za swoje dziecko uważa” [Łapczyński, nr 369, s. 191].

Nieodłącznym elementem życia Gruzinów w Tyflisie były hucznie obchodzone święta, których Jerzy Rohoziński doliczył się około 50 rocznie³⁸. Większość miała charakter religijny. Wierzenia chrześcijańskie swobodnie mieszano z pogańskimi, jeszcze mitologicznymi, wierzone w czary i odprawiano gusła. Okazją do powszechnego świętowania był każdy dzień Wielkiego Tygodnia. Na przykład w wielką Środę w całym Tyflisie płonęły ogniska, słychać było wystrzały ślepych nabojami. Ludzie skakali przez ogień, co miało ich uchronić przed urokami gruzińskich czarownic. W czwartek każdy kowal stukał trzy razy w puste kowadło, by uniemożliwić Prometeuszowi przykutemu do Elbrusu oswobodzenie się z okowów. W piątek biedacy śpiewali na dachach i zbierali jałmużnę. Prowadzono też ulicami miasta konika na szrudłach podobnego do krakowskiego Lajkonika, towarzyszyły mu tłumy. Grano w piłkę wielkości dyni. We wtorek po Wielkanocy młode kobiety zносиły cukier jaszczurkom, sypiąc go w szczeliny skał. Tydzień po Wielkanocy odbywano wielką procesję na Czerwoną Górkę, kilka tygodni później nie mniej licznie pielgrzymowano do oddalonych o półtorej mili Teletów. Kolejne procesje zmierzały do klasztoru świętego Dawida na górze, do klasztoru w Martkopi za miastem, do pobliskiego Mechetu. Za orszakami podążały furgony wypełnione prowiantem i winem, co zawsze zapowiadało huczną zabawę do późnej nocy lub do białego rana [Łapczyński, nr 369, s. 190–191].

Uroczyście i hucznie obchodzono Boże Narodzenie, Nowy Rok, z okazji którego przygotowywano wiele specjalnych potraw, bardzo popularny był karnawał, zwłaszcza publiczna zabawa zwana keenobą. Szczególnie celebrowano ostatki, kiedy tłumy wypełniały ulice, grano na zurnach, tańczono, śpiewano w odświętanych strojach, a dziatwa biegała za chłopakiem przebranym za niedźwiedzia. W święto bawolarzy odprawiano zaklęcia za pomocą kurzego jaja przed każdym zwierzęciem w zagrodzie. Łapczyński, który opisał najwięcej zwyczajów gruzińskich, zastrzegł: „pilnować się, jak dotąd, będziemy ludu i krajowców starej daty” [Łapczyński, nr 369, s. 192]. Do ulubionych rozrywek w Tyflisie należały wszelkie improwizowane walki – pojedynki na drewniane szable, udawane bitwy gladiatorów, popisywanie się na koniach zręcznością w użyciu strzelby i kindżału (Ksawe-

37 Tamże, s. 215.

38 J. Rohoziński, dz. cyt., s. 159.

ry Pietraszkiewicz porównywał to do turniejów rycerskich³⁹), a także bardzo popularny boks. Toczone je w najbardziej ruchliwych punktach miasta. Brali w nich udział, podobnie jak w innych zabawach, w większości dorośli, poważni, często starsi mężczyźni. Zamiłowanie Gruzinów do rozrywki przekładało się na wesela, które zwykle trwały trzy dni, a nawet na pogrzeby, w czasie których ważniejsza od samego pochówku była następująca po nim wielka uczta, odbywająca się często z racji obecności zbyt wielu żałobników na cmentarzu [Łapczyński, nr 370, s. 203].

Opisy Gruzinów mieszkających w Tyflisie zawierają wiele szczegółów świadczących o dobrej znajomości prezentowanych bohaterów, czerpanej przez autorów z autopsji. Jako takie posiadają niezaprzeczalną wartość poznawczą, gdyż pokazują tych ludzi widzianych niejako od wewnątrz, w ich naturalnym środowisku, w charakterystycznych dla siebie sytuacjach, ludzi oglądanych okiem tubylcy, może sąsiada, a nie turysty, obcego przybysza. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie jest to obraz obiektywny. Polacy patrzyli na Gruzinów przez różowe okulary, zawsze aprobowali, często podziwiali, prawie nigdy nie krytykowali. Woleli np. przemilczeć tragiczne następstwa niektórych brutalnych zabaw uwielbianych przez Gruzinów. Rezultatem boksu czy innych walk były poważne obrażenia ciała wielu uczestników. Jeszcze gorsze skutki pociągał za sobą rytualny bój na pięści zwany kriwi. Tłum ludzi podzielony na dwie przeciwne grupy (drużynę „górnego” i „dolnego” Tyflisu) walczył naprawdę, używając nie tylko drewnianych szabel, ale nawet kamieni i tego, co akurat było pod ręką. Po bitwie na placu boju nieraz zostawały ofiary śmiertelne. Woroncow, którzy potajemnie popierał te zajścia, musiał się później tłumaczyć przed samym carem⁴⁰. Polscy pamiętnikarze sprowadzili takie sytuacje do rangi niewinnej zabawy.

O idealizacji Gruzinów przez Polaków świadczy też sposób, w jaki przedstawiali oni Ormian. Ta druga po Gruzinach nacja zamieszkująca Tyflis, liczebnością dorównująca pierwszej, z powodzeniem zajmowała się handlem („w których rękę kaukaski handel zostaje” – informował Butowt-Andrzejkiewicz [s. 62]), przemysłem i rzemiosłem, znana z pracowitości i oszczędności, skupiła w swoich rękach znaczny kapitał bankowy. To u ormiańskich kupców często zapożyczali się Gruzini, jeżeli nie chcieli zadłużać się w rządowym funduszu księcia Woroncowa. „Nie dziwiw przeto” – konkluduje Rohoziński, cytując słowa jednego z rosyjskich podróżników – że gruzińskie dobra szybko przechodzą w ormiańskie ręce. Gruzini zależą od Ormian tak jak Polacy od Żydów i podobnie jak tamci odczuwają taką samą pogardę połączoną z nienawiścią⁴¹. Tylko częściowo miał rację Łapczyński, który za istniejący antagonizm winił różnicę charakterów obu narodów: „Ormia-

39 K. Pietraszkiewicz, dz. cyt., s. 214.

40 Zob. J. Rohoziński, dz. cyt., s. 120.

41 Tamże, s. 123.

nin jest rządniejszy, wytrwalszy, skromniejszy; Georgianin gościnniejszy, odważniejszy i szerszy. Gdy Ormianin zgrzeszy chciwością i skąpstwem, to Georgianin pewno rozrzutnością albo próżniactwem” [Łapczyński, nr 367, s. 167]. Rzecz jednak ciekawa: niechęć Gruzinów do Ormian udzieliła się polskim zesłańcom, którzy zamiast pochwalić pracowitość i oszczędność, wypowiadają się o nich z lekceważeniem. Tendencyjny w swojej relacji Łapczyński w superlatywach wyraża się o gruzińskim handlarzu zieleniną, zapewne nieznanym: „[...] zdrowie tryska z pulchnych policzków... i usta, i oczy uśmiechają się wesoło... szczerłość maluje się na twarzy [...]”. I jakże inaczej ocenia na pierwszy rzut oka równie nieznanego ormiańskiego sprzedawcę galanteryjnego, pośrednio wypominając mu nawet samą obecność w mieście: „Ubiór [...] bez fantazji włożony... [...] twarz zwiędła często, jak stary pieniądz wytarta – są to typy tyflskich Ormian, przychodniów z południa, co tak się jednak tu rozmnożyli” [Łapczyński, nr 367, s. 167].

Obiektywny obraz tyflskich Gruzinów, którzy stanowili reprezentację całego narodu, nie wypada już tak korzystnie, jak pragnęliby tego polscy zesłańcy. Kiedy Łapczyński wyliczał, w czym wyspecjalizowały się poszczególne nacje – „Najlepsi mularze w Tyflisie są Persy, tak jak najlepsi piekarze są Chaldecyzcy, najlepsi cukiernicy Francuzi i najlepsi kamieniarze Grecy” [Łapczyński, nr 368, s. 178] – chciałoby się zapytać, w czym najlepsi są Gruzini. Pamiętnikarz nie przypisał im żadnego fachu, ale przekonującej odpowiedzi udzielił chyba pewien młody Gruzin Mateuszowi Gralewskiemu: „My Gruzini [...] doskonale pijemy. Sam Tyflis wypija rocznie 8 milionów butelek wina, więc nie licząc dzieci i kobiet przypada rocznie na jednego mieszkańca około 800 butelek” [Gralewski, s. 366].

Wprawdzie Łapczyński wspominał o ponad siedmiu milionach butelek wina wypitego w ciągu roku, ale i tak jest to liczba przyprawiająca o zawrót głowy. Nie cieszyli się zbyt dobrą opinią Gruzini także wśród niektórych zamieszkałych w Tyflisie narodów europejskich. Oto pruski agronom August von Haxthausen pisał w połowie XIX w., że całe sadownictwo jest w rękach Niemców, którzy uprawiają warzywa i nimi handlują. „Gruzini są leniwi i mało przedsiębiorczy – przekonywał – Lubią np. kartofle, kupują je, błagają kolonistów niemieckich, ale do tej pory nie przyszło im do głowy samemu wziąć się za uprawę”⁴². Nawet winnice niemieckie i gruzińskie wyglądały inaczej. U Niemców Łapczyński widział krzewy nieduże, karłowate, przycinane, by wydawały dużo owoców. U Gruzinów krzewy ogromne, rozrastające się samopas w różnych kierunkach, które jednak miały znacznie mniej kiści [Łapczyński, nr 368, s. 179].

Wśród Polaków piszących o Tyflisie tylko jeden, anonimowo ogłaszający fragment wspomnień, inaczej widział rdzennych jego mieszkańców: „Życie Gruzinów jest miękkie, zniewieściałe, nie zajmują się handlem: mężczyźni tylko jedzą,

42 Cyt. za: J. Rohoziński, dz. cyt., s. 153–154.

śpią i wałęsają się po mieście dzień cały. [...] Kobiety gruzyjskie [...] po większej części próżniaczki nieoprzątne, mieszkają brudno, niewygodnie i nie starają się o ulepszenie bytu”⁴³. Taka opinia, chociaż odosobniona, nie wydaje się sprzeczna z wcześniejszymi opisami, pełnymi aprobaty dla ludzi, którzy ponad pracę zawsze przedkładali zabawę, biesiadując prywatnie i świętując publicznie niemal przez okrągły rok, dogadzając bez umiaru swoim żołądkom i gardłom, co u wielu musiało skutkować nadwagą – w cytowanych relacjach nieraz pojawiają się wszakże określenia „pyzata twarz”, „pulchne policzki”. Zapewne z powodu sympatii do Gruzinów nigdzie nie znajdziemy bodaj wzmianki o tym, jak uciążliwe musiało być tak hałaśliwe sąsiedztwo dla przedstawicieli innych narodów, kiedy po całych nocach brzmiała głośna muzyka, donośne, często pijackie śpiewy i spontaniczne wystrzały w powietrze.

Przyjazny stosunek polskich zesłańców do gruzińskiego narodu wynikał z pewnej wspólnoty losu, opartej na poczuciu zagrożenia ze strony tego samego wroga, którym dla jednych i drugich była wówczas carska Rosja. Gruzini bardziej uświadomili sobie tę paralelę własnej historii z dziejami Polski szczególnie po roku 1832, w którym zdekonspirowano w Tyflisie spisek gruzińskiej szlachty przeciwko władzy rosyjskiej. Dla jego uczestników inspiracją było powstanie listopadowe z 1831 roku⁴⁴. W ramach represji niewielka grupa buntowników została zesłana właśnie do Polski (znalazł się w niej poeta Georgi Eristawi). Ma rację Wacław Kubacki, przypominając, że drogi zesłańców wtedy krzyżowały się, bo w tym samym czasie uczestników powstania pędzono z Królestwa Polskiego na Kaukaz⁴⁵. Nic dziwnego, że – jak zapewnia Mateusz Gralewski – „Otwartemi rękoma przyjmowali wtedy Gruzini jeńców polskich w Tyflisie, okazywali im współczucie i nie szczędzili im uraczenia. Chcieli oni znaleźć w nich przyjaciół na wypadek walki, którą gotowi byli wywołać dla poszanowania krwi swojej“ [Gralewski, s. 377].

Zważywszy na szybkie uleganie rusyfikacji w latach panowania namiestnika Woroncowa oraz na zamiłowanie Gruzinów do leniwego użycia, pamiętnikarz ocenił nieco na wyrost ich patriotyczny zapal.

Tyflis widziany oczami Polaków mało jest podobny do miasta występującego na kartach ówczesnej polskiej literatury romantycznej. To miasto ukazane realistycznie, a nie jego kreacja. Polscy zesłańcy dalecy są przy tym od postawy antyurbanistycznej (charakterystycznej dla Mickiewicza i Słowackiego), wyrażającej się zmęczeniem cywilizacją miejską, jej ruchem, zgiełkiem, hałasem. Nie czują się zniechęceni nawet na najbardziej zatłoczonych, zakurzonych, rozkrzyczanych ulicach dzielnicy azjatyckiej. Można u nich jednak dostrzec charakterystyczne

43 *List J. Zr... do A. Cz... z Gruzji*, dz. cyt., s. 105–106.

44 M. Filina, *Rola grupy polskich „poetów kaukaskich”...*, dz. cyt., s. 25.

45 W. Kubacki, *Małwy na Kaukazie*, Warszawa 1969, s. 32.

dla polskich pisarzy przywiązanie do tradycji rustykalnej. Z upodobaniem opisują liczne ogrody i rozległe winnice, którymi opasany był ówczesny Tyflis, chętnie wyliczają – jak Łapczyński – gatunki uprawianych przez Gruzinów warzyw, chwalam urodzaj drzew owocowych: brzoskwiń, orzechów, migdałów, jabłek, gruszek, śliwek, granatów i pigwy [Łapczyński, nr 368, s. 179]. Bliskość gór, skał, naturalnej przestrzeni znajdującej się tuż za miastem, ze wszystkich jego stron, uważają za walor i korzyść dla ludności.

Prezentowane opisy Tyflisu i jego mieszkańców dowodzą, że ich autorzy nie ulegali tak popularnej w epoce romantyzmu modzie na orientalizm. Portretowani przez nich najchętniej Gruzini nie noszą cech człowieka Orientu, chociaż geograficznie zamieszkują Bliski Wschód. Nie są oni nieprzewidywalni, na poły dzicy, jak podziwiani przez poetów Arabowie, ani skonfliktowani z otoczeniem, wyalienowani, samotni, jak bohaterowie wschodnich poematów Byrona. Daremnie w ich codziennej egzystencji doszukiwać by się elementów tajemniczych czy pierwiastków fantastycznych. Ukazani w swojej codzienności, przyziemności, ze swoimi zaletami i słabościami, bez dystansu, niekiedy poufale, tworzą oswojony, dobrze poznany przez polskich zesłańców obraz społeczności.

Podobnie opisy miasta nie noszą znaczących śladów fascynacji Orientem. To prawda, że uwagę Polaków najbardziej przyciąga tyfliska starówka, że przymiotnik *azjatycka* wyróżniający tę dzielnicę staje się synonimem egzotyki, jednak dla autorów wspomnień *azjatycka* to przede wszystkim gruzińska. Zainteresowanie tą częścią miasta wynika raczej z sympatii do wszystkiego, co w niej gruzińskie, co świadczy o tradycji i kulturze tego narodu, niż z zachłyśnięcia się egzotyką. Polscy zesłańcy piszący te relacje spędzili odpowiednio dużo czasu na Kaukazie, służąc tam w carskiej armii w fatalnych warunkach, nieraz też stacjonowali w Tyflisie, niektórzy w nim nawet zamieszkali. Wydaje się zatem prawdopodobne, że zdążyli się oswoić z *azjatycką* egzotyką. Nie tęsknili do tego, co nowe, nieznanne, tylko do rodzinnych stron. Charakterystyczne jest to, że spośród kilku *azjatyckich* narodowości upodobali sobie Gruzinów, nie opisywali na przykład domów tyfliskich Ormian czy Persów, równie egzotycznych w swojej wschodniej architekturze. Czytając te relacje, trudno oprzeć się wrażeniu, że ich autorzy dążyli do ocalenia w zbiorowej pamięci wszystkiego, co budowało tożsamość narodową Gruzinów – jakby na przekór dominacji rosyjskiej.

Bibliografia podmiotowa

- Butowt-Andrzejkiewicz M., *Szkice Kaukazu*, t. 1–2, Warszawa 1859.
- Gralewski M., *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli. Opisanie kraju – ludność – zwyczaje i obyczaje*, Lwów 1877, Janiszewski L., *Do nieobecnej*, [w:] *Księga wierszy polskich*

- XIX wieku*, zebrał J. Tuwim, oprac. i wstępem opatrzył J.W. Gomulicki, t. 1, Warszawa 1956, s. 372–378.
- Janiszewski L., *Pielgrzymka do mogiły Aleksandra Gribojedowa na Górę świętego Dawida w Tyflisie 9 stycznia 1842*, „Biblioteka Warszawska” 1843, t. 3, s. 1–16.
 - *List J. Zr... do A. Cz... z Gruzji*, [w:] S. Wężyk Groza, *Pamiętki i wspomnienia rozmaite*, Wilno 1848, s. 103–110.
 - *Listy z Tyflisu i Kaukazu*, „Przegląd Naukowy” 1842, t. 2, nr 11, s. 434–444.
 - Łada-Zabłocki T., List do J.I. Kraszewskiego z 8 maja 1847 r., [w:] M. Filina, D. Ossowska, *Losy Polaków na Kaukazie. Część I: „Tbiliska grupa” polskich poetów zesłańczych*, Tbilisi 2007, s. 247–250.
 - Łapczyński K., *Z Tyflisu pod Ararat*, „Tygodnik Illustrowany” 1866, t. XIV, nr 367, s. 167–168; nr 368, s. 178–180; nr 369, s. 190–192; nr 370, s. 202–203; nr 372, s. 227–228.
 - Pietraszkiewicz K., [Wyjątek z listu pisanego z Tyflisu], „Dziennik Domowy” 1841, t. 2, nr 26, s. 214–215.
 - Załęski J., *Tyflis*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 65, s. 5–6.

Bibliografia przedmiotowa

- Baranowski B., *Polskie zainteresowania z XVIII i XIX wieku kulturą Gruzji*, Wrocław 1982.
- Baranowski B., Baranowski K., *Historia Gruzji*, Wrocław 1987.
- Baranowski B., Baranowski K., *Polaków kaukaskie drogi*, Łódź 1985.
- Caban W., *Służba rekrutów z Królestwa polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001.
- Chrostek M., „Jeśli zapomnę o nich...” *Powiklane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim*, Kraków 2009.
- Filina M., *Rola grupy polskich „poetów kaukaskich” dla rozwoju kontaktów polsko-gruzińskich*, [w:] *Polacy w Gruzji. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Państwowy Uniwersytet im. Iw. Dżawachiszwili i Uniwersytet Warszawski, Tbilisi 26–27 października 2000 r.*, red. M. Filina i J. Porayski-Pomsta, Warszawa 2004, s. 23–29.
- Filina M., Ossowska D., *Losy Polaków na Kaukazie. Część I: „Tbiliska grupa” polskich poetów zesłańczych*, Tbilisi 2007.
- Inglot M., *Na kaukaskim szlaku*, „Prace Literackie” 1979, t. 20, s. 113–120.
- Inglot M., *Polacy piszący na Kaukazie w I poł. XIX w.: materiały do zagadnienia*, „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 2, s. 538–551.
- Kubacki W., *Malwy na Kaukazie*, Warszawa 1969.
- Ossowska D., *Obraz dziewiętnastowiecznego Tyflisu w polskich relacjach*, [w:] *Polacy w Gruzji. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Państwowy Uniwersytet im. Iw. Dżawachiszwili i Uniwersytet Warszawski, Tbilisi 26–27 października 2000 r.*, red. M. Filina i J. Porayski-Pomsta, Warszawa 2004, s. 39–46.
- M. Pirveli, *Tbilisi – etapy urbanistycznego rozwoju miasta*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2008, nr 4, s. 26–40.

- *Polacy w Gruzji. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej przez Państwowy Uniwersytet im. Iw. Dżawachiszwili i Uniwersytet Warszawski, Tbilisi 26–27 października 2000 r.*, red. M. Filina i J. Porayski-Pomsta, Warszawa 2004.
- *Polacy w Gruzji*, red. ks. E. Walewander, Lublin 2002.
- Reychman J., *Podróżnicy polscy na Bliskim Wschodzie w XIX w.*, Warszawa 1972.
- Rohoziński J., *Najpiękniejszy klejnot w carskiej koronie. Gruzja pod panowaniem rosyjskim 1801–1917*, Warszawa 2018.
- Śliwowska W., *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998.
- Żywow M., *Polscy poeci „kaukascy” (materiały biograficzne)*, „Pamiętnik Literacki” 1959, nr ¾, s. 563–591.

Mariusz Chrostek

The University of Rzeszów

TBILISI AND ITS RESIDENTS IN THE MID-NINETEENTH CENTURY BASED ON THE ACCOUNTS OF POLISH EXILES

Summary

The authors of the memoirs about Tbilisi are Polish citizens exiled to the Russian army (specifically to the Caucasus Corps) as punishment for participating in the November Uprising and the illegal political organizations that it spawned. The accounts of Kazimierz Łapczyński, Mateusz Gralewski, Michał Butowt-Andrzejkowicz, Jan Załęski and several others refer to their stay in the city of Tbilisi in the 1840s and 1850s, when it was called Tiflis and was, like Georgia, under Russian rule. During the reign of Prince Mikhail Vorontsov, Tiflis expanded and became partly Europeanized (schools, libraries, theaters, new streets, squares, and bridges). However, Polish exiles would dismiss those achievements as Russian influence. Instead, they marveled at the city's Asian district gathering people of different nationalities (including Georgians, Armenians, and Persians), and narrow, winding, unpaved alleyways teeming with shops, stalls, crowds, and noise, seeing in them the place where Georgian tradition was preserved. They contrasted it with the European part of Tiflis, elegantly built up and inhabited by the rich, which for them was a reflection of snobbery and a threat to Georgian culture. In their accounts, the Georgians themselves are idealized, always praised, and effectively described in terms of their good (honesty, hospitality) and bad qualities (laziness, idleness, extravagance, drunkenness). The Georgians' customs and numerous holidays are effectively detailed. Gralewski wrote about the city's Russification, to which the wealthy Georgians were particularly vulnerable. Poles' friendly attitude towards the Georgians resulted from the two nations sharing a similar history (both were, at that time, under Russian rule). However, the descriptions of Tiflis and its residents lack any romanticized flair for orientalism. The city and its people are shown „from the inside,” in their everyday life because the Polish exiles got to know them well – not as tourists, but as neighbors.

Keywords: Polish exiles, Poles in the Caucasus, Poles in Tbilisi, Polish memories of Tbilisi, Tiflis in the 19th century, Georgians in Tbilisi, memoirs of Polish exiles, Mateusz Gralewski, Kazimierz Łapczyński, Michał Butowt-Andrzejkowicz, Mikhail Vorontsov.